

Krótki rozbieg

Maciej Zakrzewski

*Polacy, naród
indywidualistów, nie mają
wiele szczęścia do gier zespołowych,
stąd i polityka nie jest naszą
silną stroną. Szczyty zdobywamy
tam, gdzie indywidualny geniusz
i pracowitość nie są zbyt
skrępowane obecnością
bliźnich.*

Taka forma narodowa może być organizacyjnie ujęta tylko w prosty trybalizm, gdyż i w stanie natury walczące zmię szukają sojuszników. Stąd nieuleczalna choroba „partyjniactwa”, która nawraca w historii jak kolejna pora roku. Politycy rzadko kiedy sklejały naród. To nie wina ich politykierskich natur, ale kwestia rozproszkowanego tworzywa. Jednak zdarza się, że ów indywidualistyczny rys objawia się we wzniosłej i twórczej formie. W dobie romantyzmu poeci byli organizatorami wspólnotowej wyobraźni, to oni ustawiali pułap narodowej skali marzeń i nadziei. Zmuszali „zjadaczy chleba” do przekroczenia miłości własnej i wyciągając ich pod niebiosa, z wysokości projektowali naród jako całość, który im bliżej znajdował się ziemi, tym bardziej wracał do swojej rozproskiej formy.

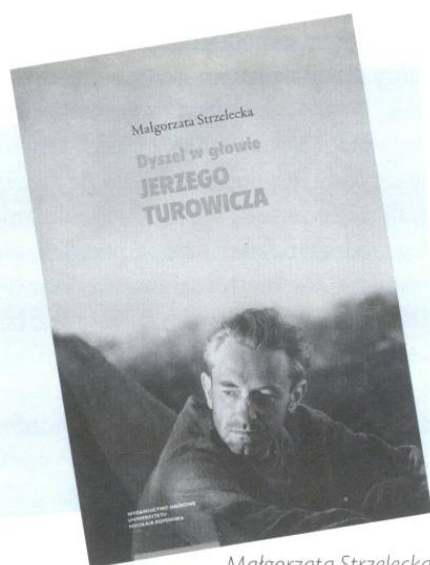
Na zgłiszczach poezji rolę demiurga narodowej jaźni przejęli Redaktorzy. Swoista Akademia Naczelnych wyłania się z popowstaniowej traumy, by w wieku XX roztoczyć swoją władzę absolutną. Gdzie tworzył się naród w ostatnim stuleciu? Właśnie w redakcjach. Władza była absolutna. Przed wojną mówiono: „Kto z Miciem [Grydzewskim] wojuje, od Micia ginie”. Ale nie tylko Grydzewski. Był Stanisław Mackiewicz, wyzwanie Grydzewskiemu rzucił Stanisław Piasecki. „Rzeczpospolita Redaktorska” kreowała trendy kulturowe, poetów, rzadziej politykę. Jednych wynosiła, innych skazywała milczeniem na niebyt. To redaktorzy nadawali tempo i kierunek intelektualnego ruchu.

Redaktorzy czasem sami pisali, nie zawsze ich pisanina przetrwała próbę czasu, jednak ich znaczenie objawiało się w demiurgicznym organizowaniu cudzych talentów. Łączenie pozycji hegemonu z liberalnym szacunkiem dla różnorodności było receptą na miejsce w redaktorskim Parnasie, w którym zasiedli i Grydzewski, i Cat, Giedroyc oraz Turowicz...

Cztery nazwiska, które spajają czasy przed- i powojenne. Dwa pokolenia: Grydzewskiego i Mackiewicza, gigantów dwudziestolecia, potem redaktorów emigracyjnych (Cat symbolicznie tylko „Lwów i Wilno”); Giedroycia i Turowicza, młodych adeptów „rzemiosła demiurgicznego”. Obaj stawiali pierwsze kroki przed 1939 rokiem jako redaktorzy pokolenia „buntu”, obaj już uformowani weszli w czas wojny i niewoli, by odcisnąć potężny ślad na historii Polski powojennej. Czy można wyobrazić sobie czasy powojenne bez „Kultury” i „Tygodnika Powszechnego”?... Ta historia byłaby inna.

Tym bardziej, nie tyle cenne, ile konieczne, jest poszukiwanie przedwojennych początków. Ani „Kultura”, ani „Tygodnik...” nie powstały w próżni, wyrosły na innym gruncie niż czasy, w których przyszło im zaistnieć i przejść do legendy. To w czasach wolności wypracowywano intelektualne schematy, kulturalną wrażliwość i polityczną dojrzałość, które wykluwały się w cieniu pochodzących totalizmów. Stąd waga pracy Małgorzaty Strzeleckiej o młodym redaktorze Jerzym Turowiczu przekracza wymiar biograficzny. Jest ważna jako kolejny wkład w budowę kompleksowej opowieści o losach polskiej inteligencji, *de facto* o losach narodu. W tym wymiarze w książce *Dyszel w głowie Jerzego Turowicza. Wiara, idee i racje w świetle publicystyki 1932–1939* II Rzeczpospolita wraca inaczej niż zazwyczaj, nie jako mityczny raj utracony, ale jako twór realny, w którym zmagano się, jak teraz, z bylejąkością, małością i głupotą. Zadawano pytania o znaczenia takich pojęć jak „naród”, „wolność”, „katolicyzm”. Z tych zapasów z „Polską zdziennicą” wyrosło jedno z najbardziej wybitnych pokoleń, które zamiast spadku w postaci wolnego państwa otrzymało tragiczną hipotekę.

Czym jest ów tytułowy dyszel w głowie Turowicza? To nie tylko tytuł periodyku lwowskiego „Odrodzenia” redagowanego przez niego w latach studenckich. Za tym wyrazistym określeniem skrywa się całe, opisywane przez Strzelecką, ukierunkowanie



Małgorzata Strzelecka
Dyszel w głowie Jerzego Turowicza

Wiara, idee i racje w świetle
publicystyki z lat 1932–1939

Toruń : Wydaw. Naukowe Uniwersytetu
Mikołaja Kopernika, 2023

291 S. : IL. ; 23 CM

na długi dystans

Redaktora: jego formacja środowiskowa, duchowa i intelektualna. Nie do przecenienia wydaje się, tak często powracający w wielu biografiach, wpływ „Odrodzenia”, katolickiej organizacji akademickiej. Stomma, Gołubiew, Turowski... Turowicz. Czym bez „Odrodzenia” byłby „Tygodnik...”? Czy byłby?

„Odrodzeniowcy” – młodzi, często politycznie niesfori katolicy – reprezentowali religijność niezakurzoną „duchem zakrystii”. Pęd pokolenia „ku nowemu” był ogromny, jednych skłaniał ku lewicy, inni rzucali zalotne spojrzenia w stronę nacjonalizmu. „Odrodzenie” nie było wyjątkiem. Turowicz, co wyraźnie ukazuje autorka, był katolikiem bezprzymiotnikowym, dogłębna religijność była wystarczającą siłą, aby powziąć przekonanie o konieczności zmiany świata, ale nie za cenę wątpliwych politycznych i ideowych sojuszy. Bo trwała zmiana nie polegała na rewolucji politycznej, lecz kulturowej. Katolicyzm w jego ujęciu był siłą przekraczającą mury parafii, w swej autentycznej postaci był zapowiedzą kultury jutra. W obliczu Spenglerowskiego zmierzchu Zachodu, wobec którego chętnie wynajdowano ideologiczne recepty, Turowicz sięgał głębiej. Zmiana zaczyna się w człowieku, pisał: „Ta odbudowa kultury nie polega na stwarzaniu nowych form życia jednostkowego (...). Dopiero z rozbudowy wewnętrznej kultury człowieka (...) może wyrastać materialny wyraz, zewnętrzna forma kultury”. A tu siłą kluczową, jedyną możliwą, jest religia, jest katolicyzm zapowiadający przewrót nie klasowy czy narodowy, ale duchowy. Najtrudniejszy i najpotężniejszy. Świadomość katolickiej drogi odrębnej widoczna była w odrzuceniu przez Turowicza wszelkich mrzonek o katolickim totalizmie (modnych w tym czasie na prawicy narodowej) i głoszeniu konsekwentnie humanizmu chrześcijańskiego. Jednak ten humanizm Turowicza nie był rachityczny, dekadenski czy bezsilny. Dzięki zakorzenieniu w tym, co przekracza politykę i kulturę; co przenika nie tylko ludzkie działania, ale również sferę motywów działania, był to humanizm bojowy, dynamiczny, bo osadzony nie na rytuale, ale na uniwersalnej, ewangelicznej głębi. Turowicz dostrzegł, iż w Polsce należy dopiero zbudować nowoczesny i dojrzały katolicyzm.

Zainspirowany wzorami francuskimi, ale nie tymi spod znaku Action Française, lecz Maritaina, Mouniera i „Esprit”, widział konieczność podobnej pracy w Polsce. Pisał jednak: „Etap rozbudowy katolickiej w Polsce jest jeszcze przed nami, (...) musimy go przeżyć, rzecz prosta nie za śladami Francji, lecz tworząc własną kulturę katolicką, odpowiadającą naszej psychice narodowej i naszemu typowi kulturalnemu, pamiętając jednak o tej wielkiej prawdzie, której nas nauczył katolicyzm francuski, że kultury katolickiej nie można zrobić, że musi ona narastać sama jako całkowity i samowystarczalny, a zarazem konieczny wyraz człowieka – katolika”. Podnosił hasło nie katolicyzmu narodowego, próbującego przebierać narodowy egoizm w uniwersalizm, ale katolicyzmu na gruncie narodowym.

Czy bez tego młodzieńczego zapału i głębokiego rozpoznania kulturowego znaczenia religii uformowałaby się późniejsza siła „Tygodnika Powszechnego”? Czy można zrozumieć historię „Tygodnika...” bez tej przedwojennej batalii „Odrodzeniowców” o katolickość inteligencji? Nie sposób. ●